



Alina Obidniak

Fot.: Grzegorz Kurzajczyk

Kobieta w teatrze

Gdybym była mężczyzną powiedziałabym, że jest to najbardziej uroczą, pełną wdzięku i kobiecości służebnica Melpomeny. Ponieważ jednak reprezentuję tę samą płć, więc tego nie powiem z rozlicznych powodów. Ale i tak mój podziw dla niej nie maleje.

Bo czyż dla tak filigranowej, subtelnej niewiasty prowadzenie skomplikowanego mechanizmu teatralnego nie jest obowiązkiem ponad siły? Podobne wątpliwości mieli ponoć przed laty ojcowie Kadiśta, gdy wypadło im poznać nowo zaangażowanego w tamtejszym teatrze dyrektora i kierownika artystycznego — Alinę Obidniak. A przecież trafiła tam już po sukcesach nader znacznych, zważywszy jej młody wiek i krótki staż sceniczny.

— Więc jak to było na początku? — pytam moją rozmówczynię siedzącą vis a vis w fotelu jej gabinetu w jeleniogórskim teatrze.

— Najpierw ukończyłam w Krakowie średnią szkołę muzyczną i w ogóle początkowo myślałam, że całe moje życie wyznaczać będzie muzyka. Po maturze jednak poszłam do Wyższej Szkoły Teatralnej, a po jej ukończeniu wyjechałam do Moskwy na reżyserskie studia filmowe. Rozważyłam jednak dokładnie swoje moż-

liwości i predyspozycje, w konsekwencji czego po ukończeniu całej edukacji wybrałam teatr. Dziś mogę powiedzieć, że postąpiłam słusznie. Rola kobiety we współczesnym teatrze nie jest łatwa, ale znacznie trudniejsza jest jej pozycja w filmie. Trochę więc najpierw sama grałam, potem zajęłam się reżyserią teatralną. Właśnie w Gnieźnie przygotowałam mój trzeci w życiu spektakl. Była to „Irkucka historia”, z którą teatr pojechał na festiwal do Kalisza i tam zdobył nagrodę ministra kultury i sztuki. Zaproponowano mi wówczas objęcie kierownictwa kaliskiego teatru.

— Była pani wtedy ponoć najmłodszym dyrektorem teatru w Polsce?

— Istotnie. Przeżabawnie wypadła też prezentacja mojej osoby miejscowym władzom, gdyż ubrałam się trochę jak uczennica, miałam pantofle na płaskim obcasie i duży biały kołnierzyk przy granatowej sukience. Usłyszałam więc jak szepotano: „Boże, toż to zupełnie dziecko”. Zasypano mnie zaraz gradem przegważdających pytań na temat linii repertuarowej, koncepcji teatru itp. Odpowiedziałam, że jeszcze nic nie wiem. Ale jednak zostałam w Kaliszu na pełne siedem lat, podczas których teatr zdobył 37 nagród artystycznych, a w tym ja sama 11 za reżyserię.

— Czy obecny teatr jest dla pani dostatecznie atrakcyjny? Myślę o możliwości działania.

— Od momentu powstania w nim sceny studyjnej — moim zdaniem — stał się prawdziwą placówką artystyczną. Stwarza zróżnicowane możliwości docierania do różnych widzów i zaspokajania szerokiego wachlarza potrzeb odbiorców. Dałymy poza tym do tego, by była to instytucja koncentrująca wokół siebie wszystkich i wszystko, co wiąże się z teatrem. Tworzymy zatem wszechnicę teatralną, mamy bogate archiwum, prowadzimy poradnictwo dla ruchu amatorskiego. Dla mnie osobście największą radość stanowi zespół aktorów pracujący tu z wyboru, bardzo odmłodzony (na 33 osoby 20

to młodzi, w tym 10 debiutantów). Oczywiście nie przysliby oni do tego teatru, gdyby wprzód nie sobie na to nie zapracował.

— Jakież zatem — pani zdaniem — powinien spełniać warunki teatr, by młodzi, zdolni absolwenci chcieli po uzyskaniu dyplomu opuścić wielkomiejskie ośrodki i przenieść się na prowincję?

— Przede wszystkim musi się w nim dziać coś twórczego. Musi taki teatr mieć program i zaplecze twórczych współpracowników. Staram się dążyć do tego, żeby moje środowisko nie miało kompleksu prowincji. Nasz repertuar, jak sądzę, nie ma w sobie nic z kompromisu artystycznego. Na i możemy się pochwalić udanymi przecież realizacjami.

— Chciałam jeszcze panią zapytać, czy trudno jest kobiecie kierować teatrem?

— Wydaje mi się, że kobieta dyrektor powinna dużo więcej umieć, niż dyrektor mężczyzna. Swoją wiedzę i umiejętności musi zatem pokonywać tę barierę płci. Ale poza wszystkim innym musi także posiadać tajemnicę kierowania ludźmi i kultury współżycia, wykorzystując wrodzone predyspozycje tzn. kobiecą subtelność, ciepło. Na ogół jesteśmy pracowite, odpowiedzialne i obowiązkowe. Myślę, że każdy mężczyzna uzna w nas partnera, a nawet zwierzchnika, jeśli nim faktycznie jesteśmy. Osiągamy to jednak często kosztem wyrzeczeń z kręgu spraw osobistych. A powracając do teatru uważam za bardzo istotne wytworzenie w tak złożonym zespole przyjacielskiej więzi, serdeczności. Udać się to wówczas, gdy nie trzeba kompleksów niewiedzy pokrywać dyktatorską pozą. Nie usiłuję nigdy wrzucić otcoczenia, że jestem kimś. Wydaje mi się, iż umiem słuchać i widzieć ludzi wokół siebie. Mam też poczucie, że coś mi się w życiu udało osiągnąć mimo ogromnych problemów w dojściu do teatru.

ROZMAWIAŁA:

ZOFIA FRĄCKIEWICZ